



było brzegi liści, przykrywających zawartość. Od zawsze ta sama beczka, te same dębowe deski i ten sam kamień, przechowywany od wiosny do jesieni jak najcenniejszy skarb, służyły do wyrobu kiszzonej kapuchy.

– Franek, coś mniej tej kapusty dzisiaj w beczce, widzisz? Czyżby w nocy ktoś podjadał? – Mama poprawiła chusteczkę na głowie i wytarła mokre ręce w czystą ściereczkę.

– U Janka kaszana, matuś! Ojciec cały czas na froncie, gdzieś pod belgijską granicą. Chodzą słuchy, że w jego dywizji zaczęły się zwolnienia, ale czy to wiadomo, kiedy on wróci? Matka Janka pracowała u naszego Schmidta, a on połowę pracowników zwolnił. Bieda u nich zawsze była, ale teraz to nie mają co do garnka włożyć. A nasza kapusta najlepsza w całym fyrtlu, więc w tytkę jej nałożyłem i... Nikt takiej pysznej kapusty nie robi! – Franek się zaśmiał i spojrzał prosto w zmęczone oczy matki.

Mama rękawem otarła łzę i odstawiła czyste garnki i patelnię na półkę nad stołem.

– No, już mnie nie zagaduj więcej, Franek – powiedziała wzruszona.

Pochyliła się nad drewnianą skrzynią, w której przechowywali szczapy suchego drewna na opał, i wzięła jedną do ręki. Na spodzie skrzyni pomiędzy sękatymi pieńkami zauważyła długi, czarny, błyszczący przedmiot. Franek w try miga wstał od stołu, wyprostował

